

*Przeczytaj uważnie tekst i wykonaj zadania.*

*(miejsce na tytuł)*



Pod torfowcem leżał nóż. Birk gapił się na niego dłuższą chwilę, nim go wreszcie podniósł. Miał przecież swój nóż. Ale nie było Ronji. Czyżby dlatego czuł taki dziwny ucisk w piersiach?

Birk musi pędzić do lasu, musi znaleźć Ronję. Szukał jej wszędzie, po ścieżkach i we wszystkich miejscach, gdzie sądził, że mogłaby być. Nigdzie jej nie było. Nie było sensu dłużej szukać. Musi

wrócić do niedźwiedziej groty i samotności, choćby najbardziej gorzkiej.

Wiosenny wieczór był tak czarowny, jakby to sam Bóg sprawił ów cud, ale Birk tego nie zauważył. Nie docierały do niego wieczorne zapachy, nie słyszał śpiewów ptaków, nie widział kobierca traw i kwiatów, czuł jedynie wypełniający go bolesny smutek.

Nagle usłyszał z oddali rzenie śmiertelnie przerażonego konia. Pobiegł w tamtym kierunku, a w miarę jak się zbliżał, rzenie stawało się coraz bardziej przejmujące. W małym prześwicie między świerkami zobaczył klacz. Z jej rozplątanej klatki piersiowej obficie płynęła krew. Wyraźnie przestraszyła się Birka, ale nie uciekała, zarżała tylko jeszcze bardziej żałośnie, jak gdyby w swoim nieszczęściu prosiła o pomoc i opiekę.

– Biedaczko – powiedział Birk – kto cię tak urządził?

W tej samej chwili ujrzał Ronję, jak rzuciwszy się między świerkami, biegła ku niemu z twarzą zalaną łzami.

– Widziałeś niedźwiedzia? – krzyknęła. – Och, Birk, on porwał jej żrebaka, zabił go!

Płakała rozpaczliwie, ale Birk odczuwał tylko szaleńczą radość.

Krzyknęła do Birka:

– Prędko! Przynieś torfowca, bo ona utraci całą krew!

I Birk pobiegł. Cały ten czas, kiedy go nie było, Ronja stała przy klaczy, obejmując jej łeb i czule szepcząc słowa pociechy, a klacz stała cicho, jakby słuchając. Niedźwiedź zadał jej straszliwą ranę. Biedna klacz, próbowała